NUMER 25. DNIA 18. CZERWCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Pamięci Cyprjana Norwida.

(TRZY ZESZYTY „CHIMERY“.)

„Nie wziąłem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi klątwą spalonej i nudy...
Samotny wszedłem i sam błądzę dalej“.
(Z cyklu „Vade mecum“.)

Z mroków zapomnienia, z wielkiej ciszy przeszłości wydarła się nagle wzgardzona, odepchnięta pieśń — stanęła przed nami potężna postać, godna porównania z najtęższymi przedstawicielami literatury polskiej, ujrzeliśmy twórcę, którego całą wartość zrozumieć i ocenić może dopiero dzisiejszy człowiek, co przebył dwie tak zawrotne drogi, jak pozytywizm i modernizm. Norwid bowiem, jak i Słowacki, wyprzedził powolną ewolucję ludzkości, dotarł do tych szczytów, gdzie współcześni obawiali się nawet spojrzeć — a dało to z jednej strony królewskie utwory, pisane jakby w jasnowidzeniu, a z drugiej było gwiazdą przewodnią dla całej bolesnej wędrówki życia, dla mozolnego przedzierania się przez nieznane uroczyska, dla krwawej Golgoty twórcy.

„Niech Pani powie każdy artysta, co bezinteresownie dla prawdy coś pracował, przez co przeszedł — jeżeli przeszedł, jeżeli wpierw z nędzy nie umarł, albo w szpitalu warjatów nie zamknięty“ — wydziera się skarga Norwidowi w jednym z listów do Marji Trembickiej. Mimo wszystkich niepowodzeń literackich, mimo nędzy, wyszydzany i niezrozumiany nie przestaje jednak tworzyć do końca dni swoich (umarł w r. 1883 w przytułku św. Kazimierza w Paryżu).

W czasach, kiedy wielcy twórcy romantyzmu polskiego powoli już niknęli, Norwid rozpoczynał dopiero swoją samotną wędrówkę twórczą i dlatego stworzyć musiał coś, co od ostatnich nawet wyników romantyzmu było czemś odrębnem, a racze czemś dalej idącem. Punktem wyjścia dla niego był mistycyzm odkryty w ostatnich latach swej twórczości przez Słowackiego i Mickiewicza, był on jednak nawskróś jego własną syntezą twórczą, powstałą z nieodgadnionych głębin duszy, potężną cierpieniem i bólem, wśród których jedynie prawda zabłysnąć może.

„Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem z krzyżem swoim“ — mówi Norwid w „Promethidjonie“ — i ta wieczna wędrówka ku światłu powtarza się w świecie ciągle, tak jak ukrzyżowanym bywa Chrystus w każdej bezinteresownej prawdzie, jako że jest on źródłem wszelkiego dobra i światła, a im cięższą jest walka w imię prawdy, tem więcej dla „owoców przyszłych w Zbawicielu pełniona“, tem bliższa tej chwili, w której ujrzymy Zbawiciela pracującego wśród nas, kiedy prawda stanie przed nami w całej swej olśniewającej nagości, wolna od konwenansów socjalnych, wolna od handlu. A droga ta ku szczytom nieznanym pełną jest olśniewających odkryć, niespodziewanych wrażeń, zawrotną jest i błądzącą od dróg mlecznych do pyłu ziemskiego. I ze stygmatem boleści, z ciężkim, ofiarnym krzyżem Sztuki swojej, dąży Norwid ku temu światłu, wychylając do ostatka kielich bezdennych goryczy.

Aż w końcu błądzi już tylko po grobowych zwaliskach krainy umarłych, zagłębiony w kontemplacji, odcięty od świata,

„I nie wie już, czy goni wibracje odległe,
Słuchowi śmiertelnemu więcej nie podległe,
Czy wraca ciałem w spokój materji — czy marzy.“

Wówczas pojawiają mu się tajemnicze wizje wydarte z nieznanych głębin duszy, jedne idące ku

światłu przez wichurę czynów, na szalejącym rumaku, drugie przez pieśń, co przechodzi przez serca narodu. I to są właśnie drogi, z których jedną w życiu dążyć należy i Norwid wybrał właśnie tę ostatnią, ciernistą, a promienną sztukę, przed którą każdy fałsz w proch runie.

Jasność poglądów na sztukę i wprost prorocze przewidzenie dalszych jej kolei, mimo pewnych jednostronności, jest dla nas dzisiaj wprost zdumiewającą. Norwid pierwszy odczuł, zrozumiał sztukę ludową, za której równoczesnego przedstawiciela uważał Fryderyka Szopena. W czasach, kiedy sztuka ludowa z nielicznymi wyjątkami nie potrafiła wyswobodzić całej swej żywiołowej potęgi, kiedy dopiero zaczęto zastanawiać się nad pieśniami ludowemi, dokąd schroniła się od wieków uciskana dusza chłopska, kiedy po genjalnych próbach w „Balladynie" i „Dziadach", powrócono znowu do typu owego „sentymentalnego kwiatka", to wtedy już Norwid zrozumiał całą niespożytą siłę ludu i przeczuł poprostu takich twórców, jak Wyspiański, Witkiewicz, Chełmoński, Kasprowicz.

Szukanie motywów ludowych, powrót do ich pieśni będzie zawsze sztucznym i egzotycznym, skoro między warstwą pracującą rękoma a pracującymi duchowo nie będzie stałego, istotnego związku. Lud prosty jest największym poetą, w nim tkwi istotna zawartość sztuki, a „wieszcz tylko perjodem pieśni i profetą, odlatującym od ziemi". Twórca musi wchłonąć w siebie wszystkie niewyswobodzone i w ludzie zaklęte echa pieśni tajemniczych, musi wyśpiewać wszystko nieznane i tajemnicze i to bolesne, co tłucze się w piersi chłopskiej lub robotniczej przy jesiennych wichrów pojęku i to nieokiełzane niczem, co się niby burza w człowieku rozpęta — na drżących strunach duszy własnej musi grać to, co czują miljony.

Od takiego „uczestnictwa w związku pracy" nikomu się wymawiać nie wolno, bo czekają za to kary wielkie. „A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się słowo rozłamie narodowe, na słowo ludowe i zewnętrzne ono słowo uczone. I jak Zbawiciela głos zawoła, to go już nie poznanie".

O takiej sztuce polskiej marzył Norwid do ostatka dni swoich.

„O gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby jak pokój ten wielkości takiej,
Gdzieby się swojski duch raz wytłómaczył,
Usymbolicznił rozkwitłymi znaki".

Stanisław Dzikowski.

IZA MOSZCZEŃSKA. 3)

Udział kobiet w życiu politycznem Królestwa Polskiego.

(Ciąg dalszy.)

A gdy tak ze wszystkiemi wspomnieniami młodości naszych działaczy narodowych i społecznych ściśle splotła się myśl o towarzyszkach walk i cierpień, jakże im trudno na podstawie własnych doświadczeń życiowych oprzeć zasadę, że kobiety od życia publicznego, od polityki w szczególności z daleka trzymać się powinny, że ich umysły niewyrobione, niedojrzałe charaktery tak poważnym zadaniom sprostać nie mogą.

Dzieje ostatniego roku, — roku, który rozpoczął nową epokę w dziejach naszego narodu — dowodzą, że w tych kołach, w których życie społeczno-polityczne nigdy całkowicie nie obumarło, do których zawsze dopływała krew serdeczna narodowej myśli i narodowego uczucia, myśl politycznej równorzędności kobiecej dość powszechnie się przyjęła.

Gdy rok temu na wiosnę w kółku postępowych mężczyzn powstała myśl wywołania w kraju ruchu zmierzającego do wyzyskania pomyślnej chwili, współdziałając z rosyjskimi żywiołami opozycyjnymi, gdy rozpoczęto pierwsze narady o kierunku i taktyce tego ruchu — inicjatorowie postanowili od razu wezwać do współpracy przedstawicielkę inteligencji kobiecej. — Jest to fakt dość ważny i znamienny, nie chodziło tu już bowiem o przystąpienie do gotowej organizacji lecz o stworzenie czegoś całkiem nowego, nie chodziło o wykonanie roboty postanowionej, lecz o obmyślenie planu takiej, jakiej jeszcze do tej pory nie było, była to więc „par excellence" praca twórcza i zasadnicza.

Praca ta przechodziła różne ewolucje, w kole inicjatorów samych wyłoniły się pewne przeciwieństwa zdań, wahania się, różnice w pojmowaniu i określaniu położenia zarówno jak różnice programowe i faktyczne — skutkiem których garstka ich w owej pierwszej, przygotowawczej epoce topniała. Wśród tych wszystkich przedwstępnych przeobrażeń nigdy jednak nie zdarzyło się, by owa jedyna głowa

kobieca na równi z męskiemi do rady dopuszczona skutkiem swej wrodzonej niedojrzałości nie znalazła się na wysokości zadania, by ktokolwiek z jej towarzyszy próbował ją od udziału w robocie usunąć, uważając ją za niepożyteczną lub choćby zbyteczną.

Przeciwnie, nikt z wtajemniczonych zaprzeczyć nie może, że myśl polityczna, która się z tej piewszej formacji wyłoniła, że ruch polityczny, który w niej wziął początek, były w równej mierze „jej" jak „ich" dziełem, że inteligencja kobieca pracowała tu na równi z męską, energja kobieca na równi z energją mężczyzn.

Z początkiem grudnia ta właśnie grupa działaczy rozpoczęła agitację polityczną na szerszą skalę wśród niezakonspirowanego, poza partjami stojącego ogółu. Inicjatorką i organizatorką pierwszego politycznego wiecu, a nawet jego przewodniczącą była również kobieta, i dziwna rzecz — nikogo to nie raziło, nikt nie próbował z tej racji rozpoczętej akcji ośmieszyć ani zbagatelizować. Okazało się owszem, że miała szczęśliwą rękę. Powstał od razu wielki ruch wśród inteligencji warszawskiej; po prostu zerwała się lawina, a wokoło garstki inicjatorów od razu zebrał się tłum osób współdziałających w ich robocie. Ruch wszczęty w ten sposób rozpromienił się szeroko; w Warszawie zawrzało. Temperatura nastroju ogólnego podnosiła się szybko, umysły gorączkowo pracować zaczęły, myśl rzucona w społeczeństwo niby iskra elektryczna zatliła nagromadzony w nim palny materjał.

Tworzyły się nowe kółka i nowe organizacje, a w nich wszystkich znowuż kobiety czynny udział brały. — Przeważnie były to grupy mieszane tak, jak owa pierwsza, która ruch wszczęła, program aktualny postawiła i wpłynęła na dawne partje, że swoje programy w jej duchu zreformowały.

Kobiety w tej nowej, już nie konspiracyjnej, lecz rewolucyjnej robocie okazały się znowuż pożytecznemi działaczkami. Ich dawniejsze doświadczenie, ich w ciągu kulturalno-oświatowej misji ponawiązywane stosunki z różnemi warstwami i grupami ludności pozwalały rozprzestrzeniać akcję po za granice jednego kółka i jednej sfery, a rutyna nabyta przez nie ogromnie ułatwiała praktyczne przeprowadzenie przedsięwzięcia.

Powstanie i zorganizowanie się grupy postępowo-demokratycznej, której program i działalność dziś są ogólnie znane, było jednem z najbliższych rezultatów wszczętego ruchu. — Pod względem programu i kierunku organizacja ta mało się różniła od grupy wiecowej — tylko technika jej roboty i sfera działalności była inna. Partja postępowo-demokratyczna założona została wyłącznie przez mężczyzn, ci jednak uznawali konieczną potrzebę zjednania sobie pomocy kobiet, jeden z nich nawet, ogólnie znany literat, wypowiadał wprost mniemanie, że u nas w kraju żadna bez pomocy kobiet prowadzona praca — nie pódzie dobrze. — „Gdyby na sejmie w Grodnie była choć jedna kobieta — mówił — sprawy byłyby poszły innym torem".

Cytuję to zdanie jako znamienne; dowodzi ono jak w najświatlejszych, najwybitniejszych i najruchliwszych umysłach u nas głęboko zakorzeniło się przekonanie o wartości współudziału kobiet w sprawach publicznych. Partja ta stworzyła równoległą do swojej organizację kobiecą.

Jeszcze jeden fakt z tego okresu zasługuje na specjalne zaznaczenie. W jesieni, w czasie owej strasznej mobilizacji, której towarzyszyło tyle krwawych i rozdzierających dramatów zauważono, że opór i rozruchy tylko tam się pojawiły, gdzie je wszczęły kobiety. I te zatem kobiety z ludu stanowiły — jak się okazuje — w porównaniu ze swymi mężami i braćmi żywioł burzliwszy, oporniejszy, gorętszy, skłonniejszy do wybuchu i bardziej zdecydowany. — Faktem jest, że w Kutnie, w chwili odjazdu rezerwistów, kobiety na dworcu dosłownie rozszarpały jednego oficera, który się z ich modlitw i złorzeczeń naigrawał.

Wszystko to, o czem powyżej pisałam, było tylko przygotowaniem do wybuchu, przygotowaniem bardzo ważnem, gdyż ono nadało kierunek i charakter całej późniejszej rewolucyjnej akcji.

Wybuch nastąpił w końcu stycznia w postaci kilkudniowego strejku politycznego, a od tej pory wrzenie rewolucyjne ani na chwilę nie ustało, w tej lub owej pojawiając się formie. Zakończyły się dyskusje wewnętrzne, zaczęła się walka na zewnątrz.

Zaraz na wstępie na pierwszy plan wystąpiła walka o szkołę.

W tej sprawie nasz świat kobiecy odegrał rolę zarówno piękną jak ważną i na tę część swej pracy, śmiało może się z chlubą powoływać.

Jest rzeczą ogólnie znaną i wielokrotnie stwierdzoną, że w ciągu agitacji wśród rodziców, w całej tej powodzi wieców rodzicielskich, których nieraz po pięć i dziesięć odbywało się jednego dnia, większość matek stanęła od razu po stronie dzieci, większość ojców robiła opozycję lub — co najczęstsze — świeciła nieobecnością na zebraniach.

(D. n.)

MARJAN GUMOWSKI. 9)

Portrety Kościuszki.

(Ciąg dalszy.)

Czapkę frygijską zamieniono wkrótce na rogatą krakuskę, chociaż na współczesnych portretach nigdy tak Kościuszko nie występuje. Twarz widzimy coraz bardziej idealną, zaokrągloną, często występują portrety ze stojącą postacią lub galopującą na koniu (Stachowicz). Artyści dobierają z różnych typów, co uważają za najlepsze lub komponują na własną rękę. W ten sposób tworzą się szeregi najrozmaitszych portretów Kościuszki, czasem nawet zanadto fantastycznych, jak n. p. litografja berlińska *F. Sali*, na której Kościuszko przedstawiony jest na brzegu moskiewskim jako jakiś marynarz z lunetą pod pachą i dwoma pistoletami za pasem, (pomimo niewłaściwego tego ubioru podobieństwo twarzy na tej litografji dobrze pochwycone), lub jak dwie inne litografje przedstawiające jenerała w ubraniu bośniackiem, obcisłem i wyszywanem (sic! Muz. Kś. Czart.). Więcej do prawdy zbliżone są ryciny *Mayera* z Norymbergi i litografje *Mielcarzewicza* w Poznaniu i *Silbera*, *Zöllnera*, *Zöltnera*, *Deutscha* i *A. Felgnera* w Niemczech, drzeworyty *Czechowicza* i innych.

Do ciekawszych jeszcze portretów tej serji należy konny portret Kościuszki przez *J. Viktora Adama* litografowany. Znakomity ten malarz batalista i litograf paryski z pierwszej połowy XIX. w. stworzył ten portret mimochodem — potrzebny mu był do serji sławnych ludzi — ubrał go więc w niebieską czapkę, zielony surdut futrzany i ciężkie rajterskie buty, co razem z brzydką twarzą daje takie wrażenie niemiłe, że wolimy patrzeć na świetnie wyrysowanego konia, niż na samą postać Naczelnika. Adam powtarza ten typ parę razy w różnych wydaniach (n. p. u *Villaina, Pomela)* ale naśladowań się nie wiele doczekał. Przy tej sposobności muszę nieco wspomnieć o innych portretach konnych Kościuszki. Najwięcej robił ich jeszcze Stachowicz, jak wyżej powiedzieliśmy i to przeważnie swoim stereotypowym sposobem.

Wszyscy inni zresztą przedstawiają go albo na tle bitwy racławickiej, albo maciejowickiej. Wspomnieliśmy wyżej takie sceny przez Norblina, Zielińskiego, Cassanowę, teraz dodam jeszcze sztychy *A. Gnautha i G. N. Rennera* i litografje *Jaroszyńskiego*, *J. Rządzielskiego*, *Schaffnera*, *Winkelmanna* i innych. Są to wszystko przeważnie kompozycje mniej lub więcej udatne, ogółem słabe i bez większego znaczenia.

V. Portrety z lat późniejszych.

Cosvay. — Singleton. — Zeltner.

Wszystkie wyżej omówione portrety Kościuszki ściągają się w ostateczności do oryginałów robionych w czasie powstania 1794 roku. Nie mamy żadnego dowodu na to, by twierdzić, by którykolwiek z tych oryginałów Grassiego, Wojniakowskiego, Orłowskiego, Stachowicza i innych malarzy lub miniaturzystów był robiony wprost z natury (oprócz jednego sztychu Quenedeya). Przeciwnie, wiemy że Kościuszko unikał pozowania tak, że później artyści w Stockholmie i w Londynie musieli ukradkiem szkicować jego postać.

Kościuszko, jakeśmy widzieli, pragnął jedynie dla dobra sprawy narodowej rozpowszechnić swój wizerunek i sztych Łęskiego umieszczał wszędzie i rozdawał. Było tego jednak za mało, a okazało się to dopiero wtedy, gdy Kościuszki brakło. Już w trzy dni po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami wysłała Rada Najwyższa list do dostojnego jeńca, leżącego chorego w obozie rosyjskim, że w dniu 14. października 1794 r. zapadła na posiedzeniu uchwała, by zawsze na miejscu sesji tejże Rady był umieszczony wizerunek Kościuszki. „Umysł i serce nasze (czytamy w tym liście) najmniej tej pamiątki potrzebują, lecz jak miła jest dla nas każda oznaka, która obywatelskie między sobą, nami i Ojczyzną związki dowodzi“. Jaki był ten portret i gdzie on się teraz znajduje, nie sposób dociekać. Musiał być zapewne malowany przez *Kościeskiego*, mało zresztą znanego artystę, ponieważ d. 21. października tegoż roku zaleciła Rada wypłacić temuż artyście dosyć dużą sumę złotych polskich. (Gazeta rządowa z 1794 r. Nr. 103, 104.)

O portrecie Kościuszki jako jeńca nie słyszeliśmy. Są wprawdzie rysunki i ryciny przedstawiające walkę Naczelnika z kozakami, jego upadek i ujęcie, opatrywanie jego ran w namiocie Fersena, ale to wszystko są raczej sceny historyczne, niż portrety. Podobnie należy uważać dwa obrazy Aleksandra Orłowskiego, sztychowane w 1801 r. przez Tomasza Gaugaina w Londynie, o których wyżej wspomniałem. Wyobrażają one wizytę cara Pawła w więzieniu Kościuszki i ofiarowanie mu wolności przez tegoż cesarza.

Naturalnie i w nich niema dużo prawdy historycznej, ponieważ nie są i być nie mogły malo-

wane lub szkicowane z natury. Orłowski bowiem dopiero w 1802 przybył do Petersburga i od 1794 r. Kościuszki nie widział.

Po opuszczeniu więzienia 19. grudnia 1796 roku wyjechał Kościuszko do Abo w Finlandji, a stąd statkiem do Stockholmu, witany wszędzie z nadzwyczajnem uszanowaniem i serdecznie przyjmowany. W Stockholmie już przedtem umówił się rady jak chwycić się podstępu. Martin, nadworny rytownik, przychodził parę razy do Kościuszki w odwiedziny, wpatrywał się, a potem z pamięci rysował w domu. W ten sposób powstał portret Kościuszki leżącego na szezlągu z obwiązaną głową „z twarzą wyrażającą cierpienia duszy nad losem Ojczyzny. Nie można długo patrzeć na ten obraz bez głębokiego wzruszenia".

Fig. 15.



Muzeum Narodowe w Krakowie

Miedzioryt punkt. Ant. Cardona podług obrazu R. Coswaya z 1797 r.

tamtejszy intendent dworu Pehr Tham z profesorem malarstwa Breda o portret Kościuszki, który miał dać do sztychowania rytownikowi *Janowi Fryd. Martin.* Portret ten miał być z dewizą: *Libertas animi Deo, Corporis Paulo Petri filio* mającą oznaczać, że dusza jego jest wolna, mimo, że jest poddanym cara Pawła *). Kiedy jednak Kościuszko się zjawił i Tham go osobiście o to prosił, nastąpiła stanowcza odmowa. Nie było innej

*) Większą część tych szczegółów zawdzięczam pracy prof. Korzona p. t. „Kościuszko" wyd. Rappersw.

Swoją drogą ani rycina Martina, ani jego szkic oryginalny, znajdujący się w Muzeum Nar. w Krakowie zupełnie nie są wzruszające, mimo tego intendent Tham był z ryciny zupełnie zadowolony, zganił tylko tło, nieco za jasne, bo Kościuszko zapuszczał firanki i w czasie swej choroby nie znosił światła.

Zaraz po wyjeździe Kościuszki do Londynu, ogłosił Tham w różnych gazetach krajowych, że rycinę taką sprzedaje się po 20 shillingów i jak można być pewnym, zrobił wkrótce dobry na tem

interes. Dopóki jednak Naczelnik przebywał w Stockholmie, Tham nie pozwalał portretu sztychować, ponieważ, jak mówił, „jenerał sobie tego nie życzył i nie pozwolił, by go malowano“.

Podobna historja była i w Londynie, gdy się tam Kościuszko ukazał 30. maja 1797 roku. Wśród napływających doń osobistości znalazł się i *Ryszard Cosvay*, członek akademji londyńskiej i znakomity miniaturzysta, którego portrety zawsze wysoko były cenione. Ten także ukradkiem zrobił portret Kościuszki, według zdania Niemcewicza „podobny jak żaden“. Bo też naówczas był Kościuszko dla artystów postacią z wielu względów nader interesującą. Nie przeszkadzało to, że był chory, blady i z kanapy trudno się podnosił. Werner w swoich „Litterary Collections“ mówi:

„Nie oglądałem nigdy bardziej interesującego człowieka, jak leżący na swem łożu Kościuszko. Rany jego dotychczas nie wyleczone, dlatego nie mógł siedzieć prosto. Czarna jedwabna chustka opasywała jego piękne i wysokie czoło, z pod którego ciemne orle oko rzucało strugi jasności, świadczącej o gorejącym nieustannie potrjotyzmie w głębi jego duszy, nie złamanej ani przez nieszczęścia, ani przez rany, słabości, ubóstwo i wygnanie“.

Takim widzimy go też na portrecie Cosvaya, który może najwięcej ze wszystkich artystów ówczesnych kładł nacisk na wyraz oczu, zawsze u niego dużych i szerokich.

Nadzwyczaj dobra kopja olejna z tego portretu, (czy może sam oryginał) znajduje się u p. Junga w Warszawie, inna kopja także olejno i bardzo dobrze zrobiona znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie, inna znów przez *Emila Koblińskiego* malowana w Muzeum w Rapperswylu. Znanym jest również ten portret w sztychach *Ant. Cardona* 1798, *Wil. Sharpa* 1800, *H. R. Cooka* 1807, artystów londyńskich i *E. G. Krügera* rytownika drezdeńskiego (podł. *Demianiego*) z kopji tych najlepszym jest sztych Cardona (Fig. 15) i miedzioryt rylcem Wiljama Sharpa z 1800 roku, wydany jeszcze następnie przez Fryderyka Pigon 1855 w Paryżu i przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, jako premja za rok 1873. Żałować tylko należy, że na niektórych odbiciach tego ostatniego wydania umieszczono całkiem błędny tytuł: „Kościuszko we więzieniu“. Z kopji litograficznych wspomnieć należy litografję *Deinerta* z rysunku *Andrasa* w Berlinie odbijane i inne nie podpisane.

(C. d. n.)

Kamienie.

Torem kolei żelaznej idą rozmaici.

Wiedzie z obu stron ścieżka wygodna, a że poniżej rozciąga się łączka dość obszerna, wszyscy lubią się jej przypatrywać.

Widzę z okien mego mieszkania.

Idą bosi, obdarci chłopacy. Stanęli, spojrzeli na zieleń łączki i jakby na komendę chwytają kamienie przy progach kolejowych rozpostarte. Rzucają tymi kamieniami w zieloną przestrzeń łąki z jakąś zaciekłością niepojętą. Sypie się grad kamieni długą chwilę, aż wreszcie świst lokomotywy spłoszył psotników.

Po chwili idzie kilku w mundurkach.

Jeden z nich chwycił kamień, rzucił. Za nim drugi i trzeci...

Co im zawiniła ta biedna łączka z swą zieloną osłoną, dojść zapewne trudno, ale nie trudno zrozumieć, jaka pustka w tych sercach i umysłach, które nie wiedzą nic o tem, iż kamienie na torze kolejowym ścielone są zapłacone podatkami i że ta łączka tak wesoła zupełnie na kamienowanie nie zasłużyła.

Niestety!...

Nie tylko bosi, obdarci chłopacy umieją rzucać kamieniami. Widuję co dzień, ciągle to samo. Rzucają umundurowani nawet z klas wyższych, rzucają nawet „akademicy“, którzy z „koleżankami“ przechadzki urządzają, rzucają i robotnicy po pracy wracający.

Co w tem jest za pociąg i za siła jakaś rwąca do kamienia — psychologicznie wytłumaczyć nie umiem, jednak wiem, iż ilekroć słyszę jak one nieszczęsne kamienie spadają raz po raz, doznaję uczucia przykrego bolu...

Jest to dowód, jak u nas nic nie umie być uchronione, co nie jest ogrodzone i nie zamknięte.

. . . .

Dziś oto miła woń siana doszła do mego okna. Robotnik z kosą stał przy skraju łączki.

— Nie można nijak kosić, mówił do kolejowego dozorcy, same kamienie i kamienie.

— Bodaj im ręce poschły, — zaklął kolejowy — nawet trawie żyć nie dadzą.

. . . .

Kiedyż takich kamieni u nas nie będzie?

Jadwiga S.

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

— A cóż to tam za kopuły widać na „stymborku“, pytam przednika, trochę już łaskawszego Włocławka, który oryle zwą „Brocłowkiem“, a który się dawniej zwał Wrocławek, Vladislavia, a to dla tego, aby go odróżnić od tego Wrocławia, co jest na Śląsku. Miasto to miał założyć Władysław I., a katedra biskupia tu z Kruświcy przeniesioną została.



WŁOCŁAWEK.

na mnie. To „Brocłowek“, odparł zapytany. Ponieważ i tu rzucony jest most łyżwowy, przeto musieliśmy stanąć, a zatem udałem się do owego

Dziś ponoś dobudowano do niej 2 wieże, musi ta świątynia wspanialej wyglądać.

Kaplic wspaniałych naliczyłem ze 6, a pod

tęczą na wielkim krzyżu Chrystus, bardzo ładnej roboty, obwieszony mnóstwem różnych wotów. W wielkim ołtarzu na miedzi pięknie namalowany obraz M. B. Wniebowziętej.

Jest w tej wspaniałej katedrze wiele pomników, z których zanotowałem Fr. Chmielewskiego, kanonika, zmarłego w r. 1689., Jana Karnkowskiego, biskupa włocławskiego zmarłego w r. 1537., Aleksandra Madalińskiego († 1641), J. Mich. Marszewskiego, biskupa włocławskiego i wiele innych, ale do ich odczytania trzeba nie oryla głowy.

W tem mieście podczas wojny z Gdańszczanami, przebywał Stefan Batory.

Pałac biskupi wspaniały stoi nad Wisłą, a seminarjum dla kleryków przy tutejszej katedrze liczą do najstarszych w Polsce.

Niedaleko od Włocławka jest mała mieścina Kowal, w której się urodził król Kazimierz Wielki, a podobno do niedawna pokazywano dom tego kowala, w którym miał się ten wielki monarcha urodzić.

Podziwiałem tu odwagę naszych ludzi orylów, którzy z żołnierzy rosyjskich nie wiele sobie robili. Jeden z flisów posprzeczał się o coś z jednym — i ząb za ząb się z nim sprzeczał, a spór swój zakończył: „chociem se jest zagraniczny, alem se jest czysty, a wyśta są psiekrwie Moskale śweryny“ *)

Moskal tylko się przechylił i ustąpił rozsierdzonemu mazurowi.

Ruszywszy z pod Włocławka, pytałem przednika — kiedyż to zapłyniemy pod trzeciego króla? — Nie martw się, frycu, bo już do Silny nie barz daleko, a tu już nie wiele pływanki mamy, oryle też tęskno wyglądali trzeciego króla, bo pruskie pieniądze mają większą wartość od rosyjskich, a i gorzałka tam lepsza i tańsza, niż pod Moskalem.

Ujrzawszy jakieś ruiny na wysepce wiślanej pytam rotmana: „panie majster a cóż to za zamek? — A — to jest Myszawa, co to króla Popieluszka myszy zjadły“.

Tu już wziąłem na odwagę i nuż opowiadać panu majstrowi, że podanie o królu Popielu do innego miejsca przywiązane, a nie do tego, że to miało być w Kruszwicy nad jeziorem Gopłem, a nie nad Wisłą.

Jakób Bojko.

(C. d. n.)

---

*) tyle co niezdarni — brudni.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

J. A. Szreniawa-Gród. Wiązanka poezji z różnych czasów. Lwów 1905. Księgarnia Powszechna. Niniejsza, pierwsza o ile wiem, książka p. Szreniawy-Groda, nie przedstawia żadnej wartości artystycznej. Wiązanką poezji nazwał autor książkę, która jest węzłem naiwności i śmiesznych elukubracji na temat miłości, rozpaczy i innych awantur „poetycznych“. Gdzie autor płacze i rozpacza, czytelnik musi się śmiać — głównie z powodu skandalicznie zaniedbanej, kalwaryjskiej formy. *(g)*

ZAPISKI.

Z archiwów prywatnych. W Bóbrce w tak zwanym „Białym Dworze“ u p. Henryka Czajkowskiego, właściciela dóbr, znajdują się w rękopisach:

1) Życiorys Mieczysława Darowskiego, wybitnego męża polskiego od 1831—1870, zasłużonego około naszej ojczyzny;

2) Pięć listów, pisanych z obozu z r. 1831 a to: „Polska kępa de datto 18. stycznia 1831; Mokotów d. 12. marca, Jędrzejów z 16. kwietnia i Warszawa 4. sierpnia; listy rzucające wiele światła na niektóre epizody wojny, na życie obozowe i t. d.;

3) Pamiętnik Augustyna Brzeżańskiego, pułkownika wojsk polskich, starego żołnierza napoleońskiego.

W pamiętniku swym zajmuje się autor opisem wyprawy wojska polskiego na Litwę w r. 1831; barwnie, choć miejscami w prostych słowach, charakteryzuje postacie Giełguda, Chłapowskiego, Dembińskiego; z życiem przedstawia stan na Litwie, usposobienie ludności; opowiada ważniejsze epizody, na które sam patrzał i w których brał udział.

Wybitną cechą pamiętnika jest prawda, która przebija się niemal z każdego wiersza, a która daje prawdziwy obraz jeszcze niejasnych niektórych chwil wielkiego dramatu w ojczyźnie Gedymina.

Pamiętnik ten, bardzo dobrze zachowany, liczy przeszło 100 stron dużej oktawy, pisany starannie, ma wielką wartość jak również i życiorys Mieczysława Darowskiego, który zawiera ciekawe ustępy o wolnem mieście Krakowie przed powstaniem w r. 1831 i podczas tego.

W zbiorze rycin bardzo wiele pięknych prac Villaina i innych, przeważnie z 1800—1840; zaś w zbiorze monet liczącym około 800 sztuk, ważniejsze:

Wykopaliska Pełczyskie, z czasów Bolesława Chrobrego, denar z wykopaliska Dobiesławieckiego, z czasów Bolesława Krzywoustego, dukat węgiersko-polski Władysława Warneńczyka, denarki Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta, Aleksandra, talary koronne za Władysława IV., różne orty, bilety skarbowe z r. 1794 na 5 i 10 groszy, 4 złp., 25 złp. i 50 złp; monety bite w oblężeniu Zamościa w r. 1813, tudzież wiele monet z czasów Księstwa Warszawskiego, powstania 1831, wolnego miasta Krakowa i 1863 r.

Karol Notz.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.